

Wpisany przez Janusz Stawarz  
wtorek, 20 marca 2018 22:57

---



Nie przegrywam specjalnie, ale lubię pograć na lewej stronie, być w rytmie meczowym – mówi Paweł Wroński, który po raz trzeci z rzędu znalazł się w finale VII Turnieju „Nie lubię poniedziałków – 3x9”. Wygrał po raz drugi. Tym razem w finale spotkał się z Robertem Pecką. „Dziadek” w pierwszej rundzie miał wolny los, a w drugiej musiał przełknąć gorzkie porażki z Bartłomiejem Szkołutem (3:8). To dobrze podziało na jego koncentrację, bo na lewej stronie w trzech meczach stracił niewiele – tylko 8 punktów; 3 w pojedynku z Mateuszem Bernackim, tyle samo w meczu z Sławomirem Bratkiem i 2 z Kazimierzem Wójcikiem.

„

W ćwierćfinale i półfinale było jeszcze lepiej, wręcz rewelacyjnie, jeśli zważyć klasę rywali; Sebastian Krupa urwał Robertowi tylko dwa „oczka”, a Jerzy „Jerry” Gonet, który tydzień temu w finale turnieju do zera pokonał Pawła Wrońskiego, poczuł, co to znaczy przegrać w takim stosunku.

Paweł, zanim drugi raz z rzędu przegrał ze wspomnianym Jurkiem (tym razem w II rundzie 3:8), na prawej stronie szybko odprawił z kwitkiem Grzegorza Gwizdaka (8:0) i Sławomira Pasternaka (8:3). Na lewej stronie „Wrona” nie napocił wiele w meczu z Piotrem Nowakiem. Pokonał go do jednego. W ćwierćfinale też miał raczej z górki, bo Bartosza Szymanowskiego ograł 8:3. Za to w półfinale Witold Hajduk postawił bohaterowi wieczoru konkretny opór, przegrywając tylko 6:8. – Zaczęliśmy obaj słabo, ale z czasem poziom poszedł w górę. Witek ładnie zagrał, ale końcówka należała do mnie – mówi Paweł, który poszedł za ciosem w finale i dość pewnie wygrał z Robertem (8:3).

„

Wpisany przez Janusz Stawarz  
wtorek, 20 marca 2018 22:57

---

- Jurek znów znalazł na mnie sposób. Zagrał swoje, a ja nie do końca – komentował tuż po finale triumfator zawodów. – Przenosiny na lewą stronę nie są jednak dla mnie problemem. Nie muszę długo czekać na kolejnego przeciwnika, co potrafi wybić z uderzenia – podsumował Paweł, który miał także szansę podreperować swój budżet domowy, ponieważ został wylosowany do Jackpota.

Rozbicie było mocne, soczyste, bile rozeszły się po stole, a jedna znalazła drogę do łuzy. Niestety, bilardowa fortuna przesadnie łaskawa nie była. Na drodze do dwójki ustawiła się inna bila i Paweł musiał zagrywać bardzo trudne uderzenie. Wyszło mu ono nadzwyczaj dobrze. – Brakowało centymetra, aby zaatakować dziewiątkę, która była niedaleko łuzy. Brakło szczęścia, ale przez moment były emocje – uśmiechał się zwycięzca zawodów.

Za tydzień turniej nr 8. Początek – godzina 18. Serdecznie zapraszamy.

ÂÂ